

wtorek, 1 lutego 2005

Rano ciemności. Temperatura nieco poniżej 0. Zaczęły ćmić krzyże, ale może jest to efekt kiepskiego spania, bo sprawdziła się wczorajsza przepowiednia i koszmarna senność minęła zaraz po położeniu się do łóżka, a około godziny 3:15 po wyjściu do WC, już nie mogłem powtórnie zasnąć i borykałem się do rana. Coś tam trochę zasnąłem przed godziną 6. Nie wiem czy ta senność w ciągu dnia, a raczej popołudnia i bezsenność w nocy, nie są ubocznym efektem pewnego rozregulowania trybu życia i posiłków o innej porze niż zwykle? Trzeba to poobserwować.

Nie wiem czy brać się za dalsze przerabianie zamalowanego przedwczoraj obrazu, namalowanego tak, by spełnić (choćby w dopuszczalnej dla mnie części) idee Dmochowskiego, czy też olać sprawę i namalować na nim coś innego. Chyba tak uczynię. Takie zawsze są efekty gdy próbuje się choć na moment popatrzeć cudzym okiem.

Nawiasem: wczoraj Dmochowski napisał, że Częstochowa zaczyna się powoli wycofywać z projektu Muzeum Beksińskiego. Miasto już wycofało się z 3.000.000 na 1.000.000, a niedługo może zostać z tego kilkanaście tysięcy. W końcu muszą myśleć o przyszłych wyborach. Dmochowskiemu nie podoba się też nowy kalendarz, jednym słowem zaczynają się nieporozumienia. Obym stał od tego jak najdalej, ale tak się niestety nie da. Jestem już w to umoczony, a na końcu i tak Dmochowski obwini (przed enigmatycznie pojmovanym „światem” i władzami Częstochowy) o wszystko mnie, nawet gdy nie będzie o co obwiniać. Taka jest normalna pragmatyka jego postępowania. Na razie sam przechodzi załamanie psychiczne i sędzę, że to właśnie stało się przyczyną.

*

Zawirowanie w kosmosie. Trzy razy Sanok. Co się u cholery dzieje? Najpierw telefon od niejakiego Skopińskiego, któremu przed dwoma laty sprzedałem obraz, że znowu chce coś kupić i powoływał się na to, że pochodzi ze Sanoka. Potem listonosz dostarczył przesyłkę poleconą ze Stowarzyszenia Przyjaciół Heleny Kosiny, a w niej oprawione portfolio zkszerowanych na kolor wycinków w prasy lokalnej (ile to musiało kosztować!), ale na końcu listu prośba o wsparcie i numer konta w banku. Na koniec jakaś dziewczyna, studentka z Warszawy, dzwoni z pozdrowieniami z Sanoka i pytaniem czy podpiszę jej album. Umówiłem się z nią na 17:30, ale co ja mam robić w tym pieprzonym Stowarzyszeniu? Nie jestem do licha Kulczykiem ani Mc'Donalds i jeśli w dostępnym dla siebie zakresie, pomagam finansowo, to konkretnym ludziom, których osobiście znam i o których wiem, że potrzebują pomocy finansowej, a nie

jakiemuś stowarzyszeniu, choćby było imienia ciotki Kosinównej. Dlaczego mam akurat im pomagać, skoro są wokół tacy, których osobiście znam i wiem, że tej pomocy potrzebują tysiąc razy więcej. To ogólnopolskie żebractwo instytucji jest już wkurzające. Inne instytucje, starają się zorganizować aukcje, wysyłają kogoś do mnie po grafiki, a Ci po prostu dają numer konta. Zadzwoiłem do Banacha, by wybadał czego ode mnie oczekują, bo mogę dać jakieś dwie trzy grafiki, jeśli byłaby aukcja i ktoś musi po nie przyjechać, ale nie mogę posyłać kasy, bo mam ile mam, a to nie wystarcza na sponsoring tego typu. Niestety Banach na 3 dniowym zwolnieniu lekarskim. Zadzwoię więc w piątek lub sobotę.

*

Dziś senność dorwała mnie dopiero po godzinie 20. Zasypiałem przy filmach i nawet pościgach samochodowych i w końcu wziąłem natrysk i umyłem głowę. Trochę pomogło. Nogi ponownie swędzą jak cholera. Wizyta studentki, pracującej poza tym w szpitalu na Szaserów i pod tytułem Anna Kamińska, przeszła bezboleśnie. Bardzo egzaltowana, a raczej nie tyle egzaltowana ile żywiołowo reagująca osoba. Co do Puchalskiej to była dziś - sądząc po rozmowie telefonicznej - w fatalnej formie. Podobno ma wyłączone prawe płuco. Oby tylko tak nie zostało. Ledwie dawała radę mówić. Ponownie pojawiły się krwinki w moczu. Wszystko to fatalnie na nią oddziaływało. Na mnie też. Będę mógł do niej pójść dopiero chyba w sobotę, bo trzy następne dni zajęte są popołudniami na rozmaite sprawy. Jutro kontrola implantów, pojutrze Skopiński w sprawie kupna obrazu. W piątek Kupcowa, a rano Kupiec. Może Grzesiek znajdzie czas, by ją odwiedzić, a może zrobię to któregoś dnia rano.

*

środa, 2 lutego 2005

Rano ciemności ale już nie takie jak w grudniu i styczniu. Temperatura około 0. Krzyże lekko dają o sobie znać. Spałem w zasadzie dobrze ale w bardo krótkich odcinkach, które wydawały mi się długie. Gdy położywszy się o północy, po raz pierwszy się obudziłem, to myślałem, że jest już co najmniej 2 lub 2:30, a było 0:40. Cała pozostała część nocy wyglądała tak samo ale przynajmniej spałem. Dziś od rana wezmę się za malowanie. Może udało by mi się odwiedzić biedną Puchalską około godziny 13-14. Potem zdążyłbym jeszcze wrócić do domu i podjechać na godzinę 17 do Awiiły, gdzie i tak odczekam co najmniej przez pół godziny? Zjeść obiad w tej sytuacji mógłbym dopiero gdzieś w okolicach 18-19. A może jutro po wyjściu Skopińskiego wybrać się tam gdzieś około godziny 17 wraz w

Grześkiem? Zobaczą jak dziś mi się ułoży, bo podmalowany wczoraj obraz jest suchy i można nad nim popracować, no i zadzwonię do szpitala, by wyczuć jak ona się dziś czuje.

*

czwartek, 3 lutego 2005

Rano ciemności. Temperatura powyżej 0. Wczoraj wieczorem ponownie zaatakowała mnie tak potworna senność, że nie wiedziałem co się dzieje. Nic nie pomagało ani przysiadki, ani prysznic, ani picie hektolitrów coli, nie wspominając o próbach oglądania jakichś thrillerów. Dosłownie czułem się tak jak opanowany przez ducha Hosera. W końcu położyłem się o pół godziny wcześniej ale potem spałem do godziny 5 w odcinkach pół godzinnych, spowodowanych chyba tym, że usiłowałem zwalczyć senność wieczorną, pijąc szklankę za szklanką coli z sokiem grejpfrutowym. Nie wiem co jest z tą sennością? Wczoraj zapracowałem na nią wyjazdem do Puchalskiej około godziny 13, a potem wizytą u Awiiły około godz. 17 tak że zjeść mogłem dopiero około godziny 18. Senność dopadła mnie zaraz po zjedzeniu spaghetti ale nie chciałem jej ulec, by potem nie mieć kłopotów w nocy, ale już nie wiem co jest gorsze. Może to wszystko jest efektem nietypowej aury w tym roku, może starości, może rozregulowania trybu odżywiania się, no ale dawniej też często jadałem obiado-kolację i nie wywoływało to takich efektów. Nie wiem jak mam z tym walczyć. Dziś znowu przeciągnie mi się z jedzeniem, bo mam wizytę u Leżachowskiej. Jutro też, bo z kolei wraz z Kupcem mamy pojeździć po salonach meblowych, by ewentualnie ustalić czy można jeszcze nabyć taki sam tapczan jak ten w kawalerce.

*

Leżachowskiej (sądząc po rentgenie jaki zrobiłem po wizycie), udało się wywalić ułamany pręt metalowy z zęba ale nie bardzo może dostać się do końca korzenia i wsadziła tam jakąś masę rozmiękczejącą. Mam przyjść ponownie za tydzień w czwartek.

Skopiński przyszedł razem w tym samym kolegą z którym byli przed trzema laty. Powiedziałem, że ceny obecnie wzrosły i obrazy są po 25.000.-. W końcu do wyboru dałem szerszy zestaw niż początkowo zamierzałem, w tym balon, który wisiał w dawnej sypialni i „Teklę” - jak ja nazywa Puchalska - która wisi nadal w pracowni, oraz obraz z architekturą i ptakiem-samolotem z kuchni, czyli trzy obrazy z zestawu zwierząt domowych. Kolega odpadł, bo upierał się na jeden z obrazów w kawalerce lub na obraz określany jako „faliczny”, który wisi w dawnej sypialni, ale Skopiński waha

się nad balonem i „Teklą”. Ewentualnie jeszcze się skontaktuje. Na razie więc nie zmieniam układu „ofertowych” obrazów w pracowni.

*

piątek, 4 lutego 2005

Rano pochmurno ale nie pada śnieg. Temperatura około –5. Spałem raczej dobrze. Wczoraj odwołałem wyjazd po meble, bo przede wszystkim nie wiadomo gdzie tego tapczanu szukać, a poza tym nie wiadomo czy jeszcze jest produkowany. Poza tym Kupiec – bo to on zadzwonił - miał jechać około południa z córką do lekarza. Tak więc będę mógł od rana zabrać się do malowania.

*

Rozmawiałem wczoraj z Banachem i on radził bym nie odpowiadał w ogóle temu Stowarzyszeniu ciotki Kosinównej. Powiedział, że ich akurat nie zna, ale w Sanoku (jeśli może) stopuje takie zapędy, bo już podobno nawet szpital chciał bym dotować zakup sprzętu. Nie wiem dlaczego, ale w Sanoku postrzegany jestem jako milioner. Na dodatek teraz okaże się, że jestem złym i skąpym milionerem. Zawsze mogę im dać jakieś grafiki, ale muszą w tym celu zorganizować aukcję, a aukcja w Sanoku wg Banacha mija się z celem, co nikt nie ma forsy. Na pewno jednak niektórzy mają jej więcej niż ja-milioner.

*

sobota, 5 lutego 2005

Rano pochmurno ale nie pada. Temperatura około –7. Spałem dobrze. Codziennie przed snem morzy mnie cholerna senność ale wczoraj na szczęście zaczęła się dopiero około godziny 22. Malowałem przy świetle elektrycznym, bo jakoś mniej mi się wtedy chciało spać. Dziś około godziny 12 ma przyjechać Barycki po podpisy na plakatach, a potem zapewne wyskoczę do Puchalskiej. W dniu 14 bm ma podobno wyjść ze szpitala. Oczywiście o ile wszystko dobrze pójdzie.

*

Umarł Rybak z sąsiedztwa. Ten alkoholik. Napisane jest na klepsydrze, że miał 59 lat. Oceniałem go na mniej, ale z mojej perspektywy... Potem rozmawiałem z sąsiadem w windzie i podobno w nocy miał zawał, ale odmówił zabrania go przez karetkę i podpisał w tym celu jakiś papier. Odszedł więc jednak honorowo. Przed dwoma chyba dniami, wracając

skądś taryfą, widziałem karetkę reanimacyjną przed naszym wejściem ale nie skojarzyłem o kogo idzie.

*

niedziela, 6 lutego 2005

Rano piękna pogoda. Temperatura około -13. Spałem dobrze mimo tego, że wczoraj około godziny 18, po napadzie silnej senności położyłem się i film urwał mi się na godzinę. Jak widać nie zaszkodziło to potem w zaśnięciu i spaniu, więc nie będę na przyszłość walczyć ze sobą, ale też będę się starać by drzemki organizować sobie możliwie wcześnie. Wczoraj straciłem cały dzień, bo najpierw dość długo trwało odpisywanie na mail mojej stałej korespondentki (jak zwykle poprawianie aliteracji), a potem do przybycia Baryckiego, zostało już za mało czasu, by brać się do malowania, potem podpisywałem, potem Barycki nakręcił ze mną krótką scenkę do zademonstrowania widzom w Kielcach, potem pojechałem taryfą do Puchalskiej, gdzie po pół godzinie przyszedł także jej syn i Włodek i gdzie trochę się zasiedziałem, bo przy okazji chciałem wypróbować dyktafon. Zanim wróciłem był już zmierzch. Zanim zrobiłem i zjadłem obiad, było już ciemno i w ten sposób szlag trafił cały dzień pracy. Byłem poza tym zmęczony. Musze jakoś bardziej unormować to kiedy i co robię. Na maile odpowiadać będę nie rano lecz wieczorem, co pozwoli mi nie tracić najlepszych godzin. Najlepszych do pracy. Coś trzeba będzie odpowiedzieć tym palantom z fundacji w Sanoku. Jakoś muszę sobie to ułożyć w głowie. Załączyli też adres internetowy, więc może uda się bez zgadywania ile znaczków mam nakleić i wychodzenia na pocztę. No nic: jem śniadanie i biorę się do pracy.

*

poniedziałek, 7 lutego 2005

Rano piękna pogoda. Temperatura około -14 ale szybko się ociepla. Biorę się od rana do malowania. Wczoraj około godziny 14 przerwałem pracę, bo wpadł po giełdzie fotograficznej Bogdan w celu sprawdzenia czy Canon 20D rzeczywiście daje widoczną na pierwszy rzut oka różnicę między zdjęciami JPEG i RAW i na tych drugich nie ma rozmycia. Zrobiliśmy szereg materiału w obu standardach do późniejszej analizy, ale wtedy przy okazji wyszło coś innego. Kilka zdjęć oświetlonego słońcem bloku w odległości ca 200-300 metrów (zrobionych na czasy 1/4000 lub 1/3200), wyszło raz ostrzej, a raz mniej ostro. Na ten efekt ale w mniej

systematycznych ujęciach natrafiłem już poprzednio. Wg brata Bogdana, jest to efekt spowodowany uderzeniem lustra, ale wydaje mi się to mało prawdopodobne. Tym niemniej coś podobnego mam też chyba, ale nie sprawdzałem tego systematycznie na OLYMPUS E-300. Muszę zrobić na nim podobne testy. Jeśli to byłaby prawda, to dyskwalifikowałaby w ogóle lustrzanki cyfrowe. W każdym razie, po wyjściu Bogdana było już za ciemno na dalszą pracę. Odpowiedziałem na korespondencję, a potem byłem już tak zmęczony (głównie oczy), że już nie pracowałem.

*

Korzystając z nieomal identycznego światła, zrobiłem w tym samym okresie jak wczoraj, te same testy na OLYMPUS E-300. Trzeba przyznać, że nie jest aż taki kiepski jak Canon 20D. Jest o odcień mniej rozmyty, zdjęcia są o odcień ostrzejsze, a na dodatek ewentualne odchyłki od standardu są w granicach niedostrzegalnych przez oko. W trakcie seryjnych zdjęć, kilkakrotnie jednak ponownie ustawiał ostrość, co trwało bardzo szybko ale Canon tego nie robił, tym niemniej liczy się efekt. Nie robiłem prób na RAW, bo trudno będzie zdecydować które zdjęcie na RAW ustawiło się ostrzej, a które mniej ostro, a całe to gadanie o RAW to chyba takie samo gadanie jak wszystko co plecie brat Bogdana. Być może cytuję rozmaite opinie z list dyskusyjnych w internecie ale te opinie są tak samo bezsensowne, jak opinie użytkowników, które zamieszcza Askey.

*

Rano, zapowiedziała się, a około 19:30 pojawiła, pani Niemojewska z Instytutu Hematologii po grafikę na aukcję. Przyszedł z nią syn Plewińskiego z zapytaniem czy zechcę pozować mu do fotografii jakie robi malarzom i innym twórcom. Zgodziłem się. Porozmawialiśmy chwilę o aparatach, bo też robi cyfrowką ale Nikonem 70. To zdaje się ostatnia lustrzanka, która nie miał filtra przeciw-szumowego. Ciekaw jestem jak będzie z najnowszym, drogim NIKONem z 12,5 megapikselową matrycą. Nadal brak o nim jakichkolwiek informacji. Zamówił go sobie Rosikoń, więc będę mógł go pobieżnie przetestować.

*

wtorek, 8 lutego 2005

Rano nadal piękna pogoda. Temperatura około -14. Spałem w zasadzie dobrze ale często wstawałem z sikaniem. Myślę, że taki efekt jest po pizzy. Gdy zamówię na obiad pizzę, to potem piję i piję do późnego wieczora. No nic. Biorę się od rana do malowania.

*

Posunąłem obraz do przodu i być może skończyłbym go, ale około południa Kupiec przywiózł lustro do przedpokoju i zamontował je, a potem prosił mnie bym w internecie wyszukał mu firmy produkujące lub sprzedające jakieś gryzarki do gałęzi, czy coś podobnego oraz jakieś rękawy, których nazwy zapomniałem. Chce robić brykiety lub jakieś takie rękawy wypełnione wiórami i zmielonym drewnem do opalania. Ma zamiar utrzymywać się z tego, bo jest w wiejskiej sytuacji ekonomicznej. Gdy skończyliśmy, zapadał już zmrok.

*

środa, 9 lutego 2005

Nie chce się wierzyć oczom. Rano nadal bezchmurne niebo. Temperatura około -12. Spałem znowu dobrze, mimo iż wczoraj o godzinie 20:30 byłem tak słaby i senny, że wałęsałem się na tapczan i spałem jak zabity przez godzinę, a ze snu wyrwał mnie telefon od Puchalskiej. Czyli drzemki popołudniowe nie mają znaczenia. Ta poprzednia bezsenność to była chyba kwestia pogody.

*

czwartek, 10 lutego 2005

Rano piękna pogoda ale podobno w ciągu dnia już się skończy. Na szczęście wczoraj skończyłem obraz. Temperatura około -9. Spałem dobrze, ale około godziny 4 lub 5 cholernie mnie rozboleła głowa tak, że brałem prochy, przymknąłem okno i leżałem na wznak, czekając aż przejdzie. Nawet wtedy natychmiast zasnąłem. Dziś nie zaczynam żadnej roboty, bo na godzinę 11:30 umówiony jestem z Leżachowską.

*

piątek, 11 lutego 2005

Rano ciemności i siąpi deszcz. Temperatura około 2 stopnie. A więc wszystko wróciło do normy. Wczoraj pogoda wytrzymała do zachodu słońca. Spałem jednak dobrze. Między godziną 9 i 17 kurier ma dostawić mi aparat Canon S 70. Po jaką cholere to kupuję? Może po to, by mieć jakąś chwilową przyjemność. Wstrzymuję się od zainwestowania w programy do dźwięku ale wczoraj wieczorem robiłem próby na tym programiku Cubasis i już nawet na nim daje się to i owo zrobić. Jeśli jednak bym coś kupował, to co? Cubase? Nie bardzo rozumiem to co jest w internecie. To wszystko dla

mnie nowość. Cubase 2 kosztuje około 1.000 USD i już podobno nie jest produkowane, a Cubase FX3 tylko 2.500 zł. Są jakieś inne programy tej firmy, takie jak chyba (może zapomniałem) WaveMixer, trzeba by zbudować nowy komputer z ogromną pamięcią i dużymi dyskami, ale zaczynam się obawiać, że włożę za wiele nowego do gęby, a przecież muszę malować, by mieć kasę, a to tak wygląda, że albo będę mieć kasę, której nie będzie na co wydać i kupować będę jakieś zabawki typu Canon S70, albo będę mieć studio nagrań i brak obrazów do sprzedania, bo czas pochłonie mi praca z dźwiękiem. Problem za krótkiej kołdry. Może jestem na to wszystko już za stary?

*

sobota, 12 lutego 2005

Rano pogodnie ale podobno ma się potem zachmurzyć, a nawet sypać śnieg lub deszcz, bo temperatura też ma wzrosnąć. Temperatura rano około -2. Spałem dobrze. Dziś razem z Kupcową przyjedzie Kupiec, by zamontować nową baterię nad wanną i nowy kran w umywalce. Potem - jak sam zaproponował - ona będzie sprzątać, a my moglibyśmy udać się po zakupy i nawet zrobiłem sobie sporą listę rzeczy po które trzeba pojechać do dużych magazynów.

Aparat okazał się chyba bardzo dobrym nabytkiem i wczoraj sprawdzaliśmy do z Bogdanem. Wg Bogdana jego brat zlecił Roszczykowi budowę nowego komputera dla córki z ukierunkowaniem na dźwięk, więc po pierwsze szereg scrackowanych programów, będę mógł dostać wprost od niego, bo już je ma i używa do udźwiękowiania reklam, a po drugie w razie gdyby mi to podeszło, zbudować w oparciu o doświadczenie Roszczyka, inny komputer w miejsce tego podstawowego. To trochę wariacka idea, bo pogrążam się od nowa w czymś egzotycznym i rozrzedzę lub nawet zaniecham na jakiś czas malowanie, co da efekt za krótkiej kołdry. No ale na razie niczego jeszcze nie ryzykuję.

*

niedziela, 13 lutego 2005

Rano dość pogodnie. Temperatura poniżej 2 stopni. Krzyże zaczynają dawać o sobie znać i zaraz z rana wziąłem ibuprom. To chyba efekt uboczny wczorajszego przemęczenia robieniem sprawunków. Odwykłem już od chodzenia krążyliśmy samochodem i chodziliśmy po magazynach od godziny 10:30 do godziny 15. Przedtem też chodziłem do MarcPolu, by

kupić jajka, potem je gotowałem stojąc nad garnkiem. Jak na mnie było tego w sumie za wiele i chyba dzisiejsze krzyże są tego efektem. Pojechaliśmy po zakupu przed montowaniem baterii, bo czegoś tam brakowało ale po powrocie okazało się, że tylko nad umywalką można zamontować nowy nabytek, bo bateria wannowa ma jakieś elementy wewnętrzne inne niż w poprzedniej (za długi gwint) i trzeba coś albo dokupić albo sprowadzić i poczekać na dostawę. Wyjaśni się to w poniedziałek. Na razie duża wanna jest odłączona.

*

poniedziałek, 14 lutego 2005

Rano pochmurno ale na wchodzie przebija się słońce. Temperatura około 1 stopień. Spałem dobrze. Wczoraj wieczorem padła sieć kablowa i nie mam połączenia z internetem. Padła w takcie gdy podłączałem nowy hub dla USB 2 i musiałem w tym celu chwilowo odłączyć sieć z zasilania. Gdy skończyłem z hubem i wygrzebałem się spod stołu okazało się, że nie mam połączenia z siecią, mimo iż pamiętam, że gdy zaczynałem tą robotę, paliły się na modemie wszystkie światełka. Byłem przekonany, że to moja wina i coś rozłączyłem. Przez ponad godzinę szukałem przyczyny, aż w końcu zrezygnowany zatelefonowałem po godzinie 22 do AsterCity i dowiedziałem się, że naszej dzielnicy lub na naszym bloku padła sieć kablowa i nie ma także sygnału telewizyjnego ale technicy już nad tym pracują

Wczoraj niewiele malowałem, bo okazało się, że warto dokupić jeszcze jedną lub nawet trzy pamięci z wtykiem do USB 2 oraz hub do jednoczesnego podłączenia co najmniej 4 pamięci lub innych urządzeń magazynujących. Najpierw chciałem pojechać do Media Markt i Saturna taryfą ale ponieważ ustaliliśmy z Puchalską, że wpadnie do mnie, to zadzwoniłem z zapytaniem kiedy zamierza to uczynić abym dał radę się wyrobić w czasie. Wtedy ona zaproponowała, że podwiezie mnie Włodek. Dzięki temu w ogóle udało się rzecz załatwić, bo we Jankach już tych pamięci nie było, natomiast pan Włodek poddał by zadzwonić na Rondo Babka gdzie jest inny SATURN. Nie miałem wielkich nadziei ale jak się okazało tam pamięci jeszcze były więc przez całą Warszawę pojechaliśmy na Rondo Babka, gdzie stoi olbrzymi magazyn ARKADIA, przy którym nawet Galeria Mokotów wydaje się mała. Nie miałem pojęcia, że taki kolos tam postawiono. SATURN stanowi zaledwie niewielki fragment jego powierzchni, a w parkingu podziemnym można się zgubić, bo koniec jego ginie na horyzoncie. Na szczęście kierując się planem i kolorami kondygnacji, odnaleźliśmy SATURN i dokonaliśmy zakupu. Szkoda, że

sprowadzając się do Warszawy nie kupiłem tego mniejszego mieszkania na Inflandzkiej, bo teraz miałbym cztery kroki do tego magazynu, gdzie jak się wydaje wszystko można znaleźć. Warszawa coraz bardziej oddala się od tego obrazu jaki zapamiętałem z okresu życia Zosi, gdy poruszaliśmy się jeszcze po mieście stosunkowo często Teraz jadę do miasta raz na jakiś czas, patrząc z niedowierzaniem na nowe wieżowce które zmieniają wygląd dzielnic zapamiętany przed kilku laty.

Wracając do domu, zabraliśmy po drodze Puchalską, która przyjechała do mnie trochę pogadać. Biedna, ciągle ma kłopoty z oddychaniem ale lekarze zapewniają, że to się poprawi. Po jej wyjściu (przyjechał po nią Włodek) zabrałem się za montaż huba, no i w trakcie tego nastąpiła awaria sieci która trwa do teraz.

*

Przez cały dzień nie miałem nawet szansy, by zbliżyć się do sztalug. Punktualnie o godzinie 11 pojawił się młodzieniec, który okazał się malarzem studiującym w Rzeszowie. Rozmawialiśmy miło. Do około 12:30 i gdy właśnie wychodził, pojawiła się panienka w Radomia. Po jej wyjściu, a była już chyba godzina 13:30, zrobiłem sobie spaghetti i zjadłem obiad. Rosikoń przybył tym razem punktualnie. Od razu na początku zaoferowałem mu obrazy w ramach co rocznej opłaty i wybrał obraz wiszący w kuchni z ptakiem i katedrą. Ja go jakoś nie lubię z powodu tego komiksowego ptaka, więc chciałem w jego miejsce powiesić coś innego. Dużo gadaliśmy ale zrobił fotografie tego obrazu i obrazu dla Dmochowskiego. Trwało to w sumie do 18:15. W międzyczasie, jeszcze przedpołudniem dzwonił Kupiec i zapowiadał się na godzinę 15 ale potem nie przyszedł i nie dzwonił. Zadzwońtem do niego po wyjściu Rosikonie i okazało się, że mieli mu ze sklepu dać znać kiedy będzie ten element, ale jeśli byłyby jakieś czasowe obsuwy, to on na razie wstawi nad wannę to co było do tej pory, a na ten element poczekamy aż ściągną go z Niemiec. Jeśli by się jednak w ogóle nie dało tam zamontować tej nowej i innej baterii, to myślę, że chyba powinni zwrócić mi forszę jaką za nią wybuliłem. Wprowadzili nas bowiem w błąd.

*

wtorek, 15 lutego 2005

Rano pogodnie. Temperatura około -2. Spałem dobrze ale miałem kłopoty z prostatą czyli trudności z sikaniem. Może dziś będę mógł popracować nad obrazem – chociaż zapewne przyjedzie Kupiec, by przywieźć szafkę i ewentualnie zamontować baterię: starą lub nową.

*

Kupiec zadzwonił i zapowiedział się około godziny 13. Przyjechał z obiema córkami i szybko wmontował nową baterię, tyle że za inne „smoczki” trzeba było dopłacić 350 zł. Przykleił też w trzech miejscach do ściany półeczkę-szafeczkę w przedpokoju, bo twierdził, że przykręcanie jej, będzie bardziej zawodne. Za 24 godziny ma być na mur.

*

środa, 16 lutego 2005

Rano ciemności. Pada śnieg. Temperatura około 0. Spałem dobrze, niewiele sikałem i zaczynam się zastanawiać czy to nie efekt jakiegoś domowego preparatu z dyni, który produkuje w pastylkach jakiś znajomy farmaceuta Rosikonია. Biorę to od wczoraj niejako dodatkowo, nie odstawiając Prostatonin, ale bez najmniejszej wiary w jakąkolwiek skuteczność, ponieważ jednak Rosikoń to zachwalał i przyniósł przedwczoraj całą torebkę to postanowiłem spróbować. Wczoraj wieczorem jednak mało piłem i głównie w tym upatruję przyczynę mniejszych kłopotów z prostatą. Dziś na wieczór zapowiedział się Grzesiek, a około 20 ma przyjść Roszczyk, gdyż wysiadł mi UPS przy dużym komputerze i mam także kłopoty z nową klawiaturą, która jest jakby leniwa i niektóre znaki przy robieniu korekty, trzeba wklepywać po raz drugi.

*

czwartek, 17 lutego 2005

Rano ciemności i pada mokry śnieg. Temperatura około 0. W nocy prostata ponownie stanowiła problem, więc wczorajsza przelotna poprawa, wynikała po prostu z mniejszej ilości płynu popołudniu i wieczorem. Wczoraj męczyło mnie wieczorem pragnienie i piłem jak smok. Wczoraj Grzesiek odwołał wizytę, bo ma katar i obawiał się zarazić Puchalską, która miała przyjść, ale też odwołała, bo nie miała środka transportu. Na dodatek wieczorem, gdy o godzinie 21 zadzwoniłem do Roszczyka z zapytaniem kiedy przyjedzie, okazało się, że umawialiśmy się na czwartek czyli na dziś. Dziś idę do Leżachowskiej na godzinę 11:30. Potem jeszcze nie wiadomo ale nie wiem czy brać się teraz rano za malowanie.

*

piątek, 18 lutego 2005

Rano ciemności, mimo iż wokoło leży śnieg, który spadł w nocy. Temperatura poniżej 0. Z prostata bez zmian. Od wczorajszego wieczoru, ząb, którym wczoraj zajmowała się Leżachowska jest tkliwy i nieznacznie obolały. Chyba to normalne, bo dowierciła się do końca i wypełniła go na razie czymś (gutaperką?) co upchnęła też do końca tak, że nawet zabolalo. W nadchodzący czwartek ma go wypełniać. Roszczyk zabrał wczoraj niesprawny UPS i wychodząc do windy wywalił się, poślizgnąwszy na mokrej podłodze. Na szczęście chyba nic mu się nie stało. Trzymał UPS tak, by nie walnąć nim o podłogę, coś podobnego jak ja ten monitor przed laty, gdy po upadku przed windą zarobiłem na wstrząs mózgu. W trakcie pobytu Roszczyka zatrzymałem za długo mocz i gdy w końcu poszedłem do WC już w trakcie gdy wychodził i miał jakiś telefon do odebrania – nie mogłem zacząć sikać. Może spowodowane to było też nerwowym pośpiechem, bo chciałem uczynić to szybko.

*

sobota, 19 lutego 2005

Rano ciemności. Temperatura poniżej –3. Śnieg, który wczoraj padał delikatnie przez cały dzień, już nie pada ale dla odmiany jest mroźno i chyba ślisko. Spałem dobrze i nawet rano nie czekałem aż włączy się radio lecz to radio mnie obudziło. Biorę się od rana do malowania.

*

niedziela, 20 lutego 2005

Rano ciemności ale nie pada śnieg. Temperatura poniżej –2. Spałem dobrze i obudziło mnie radio. Jakość mego snu zależy chyba jednak od pogody. Wczoraj malowałem do godziny 13, bo potem przyszła Puchalska i zjedliśmy razem obiad czyli stereotypowo kurczaki z KFC, a po niej, około 16:30 przyszedł Nyczek. Wieczorem zacząłem oglądać jakieś nagrane dawniej filmy. Zapas nagrań dobija do końca i trzeba będzie ponownie zacząć zakreślanie i nagrywanie, ale czy rzeczywiście chce mi się to oglądać? Nyczek wczoraj po dziennikarsku zapytał w jakim celu nadal maluję i właściwie nie umiałem mu na to pytanie odpowiedzieć, poza stwierdzeniem, że coś trzeba robić bo nie robienie nic, jest gorsze do zniesienia od robienia czegokolwiek.

*

poniedziałek, 21 lutego 2005

Rano lekkie zachmurzenie. Temperatura poniżej -1. Czuje się tak, że najchętniej wlaźłbym powtórnie do łóżka. W nocy męczyła mnie zgaga, łądowałem się Manti i sodą, potem nad ranem rozboleła dość silnie głowa. Wczoraj wieczorem przyszła Danusia i jak zwykle przyniosła jakieś chrupiące ciasteczka i sernik i winogrona i mandarynki i tylko mandarynkom nie dałem rady, resztę po jej wyjściu wbiłem w siebie, gapiąc się na jakiś thriller, no a konsekwencje pojawiły się w nocy. Może jednak mimo wszystko uda mi się dziś skończyć obraz.

*